

Telewizyjne Sylwestry: kicz, banał i playback, czy: Kto by się przejmował takimi deprecjozami?

Wchodzę ja sobie noworocznie na noworoczny onet.pl i cóż widzę? "Krzyżaniak recenzuje telewizyjne sylwestry: kicz, banał i playback".

A, to ciekawe, myślę sobie, ludzie jeszcze nie odespali sylwestrowej nocy, a tu już jest recenzja sylwestrowych programów telewizyjnych i to pod jak zjadliwym hasłem, ciekawe... ciekawe...

I tak mnie to zaciekawiło, że przeczytałam całą recenzję, no, powiedzmy, "recenzję", bo jednak cudzysłów się należy czemuś, co nie tyle jest recenzją, ile relacją kogoś, kogo Niemcy nazywają "Spielverderber", tego, co to psuje zabawę, bo nie umie się bawić.

W zasadzie ubawiłaby mnie ta relacja psui (czyta się tylko 7 minut, niewielkie czasu poświęcenie), gdyby nie to, że jest pisana na poważnie zjadliwie prześmiewczo. A zatem przeczytałam ją na poważnie, żeby się dowiedzieć, czemu ktoś wyśmiewa coś jako nie takie jakie, powinno - według niego (lub jego zleceniodawcy) - być, skoro jest takie, jakie z zasady swojej powinno być.

Przy czym kilka razy faktycznie się uśmiechnęłam, acz bardziej z politowaniem, niż z radości. Krzyżaniak pisze na przykład tak:

"Oczywiście żarty i puenty, którymi raczyli widzów to szaleństwo kiczu i plecionka banałów z głupotami - jeśli słuchało się tego na trzeźwo. Ale wystarczyło dziabnąć sobie odrobinę, żeby okazało się, że to całkiem znośna konferansjerka".

Otóż ja oglądałam całość na trzeźwo, trzeźwiuteńko, jak to się mówi, trzeźwa jak świnia! I wcale nie uważam, że było tam bardziej kiczowato, czy bardziej banalnie, niż w jakiegokolwiek ludowo-telewizyjnej zabawie sylwestrowej w innych znanych mi telewizjach, a z niejednej telewizji się konsumowało... I to czy na TVP2 czy na PolSacie, bo oglądałam z początku w kratkę, żeby wybrać, co wolę.

Sylwestrowa konferansjerka taka właśnie ma być, zabawnie niezobowiązująca, na niepoważnie sformatowana, niby improwizacja, ale bardzo dokładnie dopracowana, a jeśli wyskoczy coś spontanicznie niezaplanowanego, bo zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa musi, to z zachowaniem zimnej krwi opanowana.

To duża sztuka prowadzić taką imprezę i to tak, żeby było naturalnie, swobodnie, niewymuszenie, cały program na tym samym poziomie i żeby obyło się bez naprawdę poważnych wpadek, nie tych, które w powszechnej

pamięci zostają jako śmieszne anegdotki, ale tych, które decydują o być albo nie być konferansjera.

Łatwo siedzieć przy tastaturze i wyzywać się na prowadzących, organizatorach, wykonawcach, pastwić się i radować własną złośliwą retoryką. Ale wczuć się w rolę, wyobrazić sobie jak to naprawdę wygląda, postawić na tym miejscu siebie, o, to już trudniej, wiem, bo spróbowałam.

Bo ja wczoraj oglądając te programy, właśnie przy okazji i o tym myślałam. Mamy pandemię, rok wyjęty z normalności, zmarło 1,82 mln ludzi, przechorowało się 83,5 mln, nadal chorują pewnie miliony i miliony jeszcze zachorują, nie wszyscy umrą, ale też nie wszyscy wyzdrowieją bez reszty. A tu sylwester! Przy powszechnych lockdownach! Jak to ugryźć? Jak świętować, żeby nie udawać, że jest jak zwykle, ale też, żeby ludzi nie dołować już i tak dostatecznie mijającym rokiem zdolowanych?

Więc oglądałam te programy bawiąc się, ale też poważniejąc pomiędzy, bo tak całkiem wesoło, to jednak mi nie jest. Zaczęłam od PolSatu, ale ostatecznie zdecydowałam się na TVP2. I w jednym muszę recenzentowi przyznać rację: *"przy realizacyjnym rozmachu Sylwestra z Dwójką, domówka Polsatu wyglądała wyjątkowo nieporadnie"*.

Ale i tak to nie różnice w realizacji mnie do PolSatu zniechęciły, a 6-minutowe przerwy na reklamy, przy pierwszej tylko przeskoczyłam na Dwójkę, przy drugiej przeskoczyłam i już na PolSat nie wróciłam. To jednak trochę przesada katować nas tak długimi przerwami na "blok reklamowy", a poza tym ryzyko, że widz "ucieknie". I widz, czyli ja, uciekł.

A na Dwójce "oczywiście" - jak ironizuje (?) Wojciech Krzyżaniak - "Zenon Martyniuk". No, oczywiście, że oczywiście, skoro Zenon jest ulubieńcem publiczności, to i zapraszają go wszędzie. Jakby Wojciech Krzyżaniak był śpiewającym ulubieńcem publiczności, to by zobaczył, jak to jest. Jedni nie wyobrażaliby sobie takich zabaw bez niego, a inni wieszaliby na nim psy, bo sława, a zwłaszcza taka sława - od chaty na Podlasiu po wszystkie sceny są nasze - ma długi cień. Jak pochyłe drzewo, na które wszystkie kozy... i które zarazem rzuca długi cień, nawet w południe.

Pytanie: czy Zenek jest aż tak zły, czy złość na Zenka płynie z innych, bardziej złożonych pobudek? Odpowiedź: gdyby u władzy pozostała PO, a ludzie sobie ulubili Zenka, jak ulubili sobie Zenka za PiS-u, to Zenek grałby zapraszany na imprezy PO, bo niby czemu nie? Przecież nie byłby ulubieńcem wyborców PiS-u, tylko po prostu ulubieńcem publiczności. Może nie całej, ale kto jest całej? Ja na przykład przełączyłam Beatę Kozidrak (PolSat) na Cleo (TVP2), bo wolę Cleo od Kozidrak, a już na pewno wolę patrzeć na Cleo. Tak to już jest!

I skoro jestem przy ulubieniu. Krzyżaniak pisze: *"...towarzyszący chyba wszystkim wykonawcom DJ Gromee. Ktoś mi wytłumaczy fenomen tego człowieka? Widzę go wśród wykonawców każdej imprezy, zapraszają go do współpracy coraz to nowi "artyści", a ja ciągle nie wiem po co. Nie dziwię się, że facet wygląda na scenie na zadowolonego, bo za to wszystko nieźle każe sobie na pewno płacić. Dziwię się trochę zleceniodawcom, że słysząc jego poprzednie produkcje zgłaszają się do niego z nowymi propozycjami. To ich sprawa, ale ja mogę się dziwić, nie? To się dziwię"*.

A ja się nie dziwię. DJ Gromee jest najwyraźniej osobowością sceniczną, poznaję to po tym, że gdy jest na scenie/ekranie, to nie tylko on jest zadowolony, ale i ja jestem zadowolona, i, jak widać, nie tylko ja, ot, co. Że niby miałyby go zdyskalifikować jakieś poprzednie produkcje? A niby czemu? Nie ma prawa się poprawić? Rozwinąć? Zmienić?

Sylwester w telewizji jest imprezą masową, musi więc zadowolić najszerze, a nie najbardziej wybredne gusty. Wybredni mogą sobie oglądać w sylwestrowy wieczór opery, sztuki teatralne, stare filmy, nowe filmy, lub własne wyszukane sny. Dlaczego miałyby się katować Sylwestrem w Dwójce i narażać na (za)śpiew Zenka i podrygi DJ Grommee'ego? Rozumiem, że recenzent onetu musiał, bo tak zarabia na życie, "*mózg mam nieco zlasowany. Ale przynajmniej zarobię*", pisze i publikuje swój tekst o 7:36 w noworoczny poranek.

To Zenek jest tu podwójnie lepszy, raz, że śpiewa, bo od chłopięctwa chciał śpiewać, a nie zostać wyrobnikiem, i udało mu się, a dwa, że za bardzo, bardzo, bardzo duże pieniądze, a po odśpiewaniu poszedł się bawić, lub się napić, lub się wyspać, a nasz recenzent musiał się wziąć za pisanie, żeby zarobić, jak się domyślam, o niebo mniej.

A ja? Ja po pierwsze jak się bawię, to się lubię bawić na trzeźwo, dlatego w sylwestra piję tylko toast, góra trzy o północy. Po czym znikam, bo już się czuję wybawiona, z Nowym Rokiem się przywitałam, a zabawa z dobrze już zazwyczaj podchmieloną resztą towarzystwa to szczerze powiem, średnia zabawa, do tego kosztem snu.

Jednak jeśli z góry wiem, na jaki rodzaj zabawy się decyduję, a zazwyczaj z góry wiem, to nie mam pretensji, że koncert *disco polo* nie jest koncertem muzyki *modern classic*. Zawsze, na przykład lubiłam wiejskie wesela, tzn. w dzieciństwie i młodości, bo potem już nie miałam okazji. I zawsze bawiłam się świetnie, takie wesela są faktycznie wesołe, kolorowe, autentyczne i energetyczne. Te starsze o wiele bardziej przypominały "Wesele" Wyspiańskiego (tymi weselnymi fragmentami), niż "Wesele" Smarzewskiego.

Ot, ludzie się radowali, jedli, pili, tańczyli, i zawsze ktoś się pobili, bo i to też należało do żelaznego repertuaru weselenia się... Chociaż? Raz byłam na tzw. weselu bezalkoholowym, akurat ksiądz z ambony tak nauczał, a parafianie jak zwykle nie słuchają, tak tym razem posłuchali. I gdy w końcu i tak jacyś dobrze wypici goście się pobili, okazało się, że pili nad rzeką i na weselu się tylko pobili, a o zakazie pobicia się ksiądz nie wspominał.

Tak, że ten... kończę bo zaczyna się powtórka Dwójkowego sylwestra... Tak, tak, ludzie lubią, jak się kawałki powtarzają bez końca... Czemu (*vide* recenzja)? Nie wiem, tak mamy, my, ludzie. A że po trosze z playbacku (kolejny zarzut w recenzji recenzenta onetu)? Cóż, Jean-Michel Jarre dał sylwestrowy koncert w wirtualnej katedrze Notre-Dame w laserowej scenografii 3D, żyjemy w czasach różnych technicznych możliwości, to i korzystamy z nich ku urozmaiceniu widowiska...

PS. Wieczorem zapowiada się film "Zenek". Zamierzam obejrzeć. Wiem, ma bardzo złe krytyki i boję się, że tym razem mogą si nie rozmijać z dziełem aż tak... ale przynajmniej spróbuję, to w końcu dość bezprecensowa kariera.

https://www.youtube.com/watch?v=S3vrSHbU_Bs

PS. PS. 1.1.21, godz. 23:08, jestem już po obejrzeniu filmu "Zenek" i powiem tyle: To znakomity film jest! Znakomity. Tak samo dobry, bardzo dobry, jak te wszystkie ostatnie filmy biograficzne o wielkich karierach piosenkarzy: "Gainsbourg", "Spacer po linie" (o Johnnym Cashu), "Bohemian Rhapsody" (o Freddie Mercury), "Rocketman" (o Eltonie Johnie), czy "Lindenberg! Mach dein Ding!"

Na stronie mediakrytyk.pl "Zenek" oceniony jest negatywnie przez krytyków (4,2) i negatywnie przez użytkowników (3,9). To skandal oceniać film przez pryzmat polityki i brak profesjonalizmu przez autentycznego bohatera. Rozprawię się z tym! Na razie powiem tylko tyle, że dzięki temu, że nie mam takich uprzedzeń i film obejrzałam, polubiłam także Zenka Martyniuka. Nie znaczy to, że przedtem go nie lubiłam. Nie jest to akurat moja najulubiejsza muzyka, ale słuchałam go bez przykrości. Natomiast z rosnącą przykrością słuchałam/czytałam na fejsbuku wyzywania się na nim.